

NAUKA I ŻYCIE STUDENTA HISTORII SZTUKI NA UNIWERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM W LATACH 1950–1955

Pięćdziesiąt lat w odniesieniu do studiów to spory odcinek czasu. Dlatego też postanowiłem przypomnieć, jak powyższe wyglądały w latach 1950–1955.

1. Przyjęcie na studia.

Przyjęcie na studia, a mowa o historii sztuki, bo ten kierunek właśnie wybrałem, nie należało do łatwych. Przede wszystkim, jak pamiętam, zgłosiła się duża ilość kandydatów. Ponadto jeśli nie należało się do młodzieżowych organizacji prorządowych, można było liczyć, poza egzaminem, jedynie na poparcie rozsądnych profesorów zasiadających w komisji rekrutacyjnej. Oczywiście brano pod uwagę tak zwane pochodzenie społeczne. W moim przypadku była to inteligencja pracująca. W rezultacie w 1950 roku przyjęto na studia około 90 osób, znacznie więcej, niż przyjmuje się obecnie.

2. Tok i organizacja studiów.

Studia były dwustopniowe. Pierwsze trzy lata kończyło się bez żadnego tytułu, a na dwuletnie studia magisterskie dostawali się tylko najlepsi. Nie waham się powiedzieć, że ogromna liczba studentów powodowała, iż podczas wykładów sale były zatłoczone. Przychodzący później studenci musieli siedzieć na podłodze; zdarzyło się nawet, że nieżyjący już Wiesio Zubrzycki wysłuchał wykładu z archeologii, leżąc na zabytkowym wieszaku. Ilość wykładów i ćwiczeń była ogromna – 40 godzin tygodniowo. Wykłady ilustrowane przeźroczami obejmowały podstawową wiedzę z zakresu sztuki europejskiej i polskiej, od starożytności do czasów współczesnych. Prowadzone były także wykłady monograficzne, na przykład z zakresu sztuki chińskiej. Brakowało jednak omówień w obrębie polskiej sztuki żydowskiej, ponadto nie wprowadzano nas w kręgi pozaeuropejskie. Prowadzone były zajęcia z fotografii i rysunków, według mnie – bardzo potrzebne. Niestety nie było, jak wszędzie w tym okresie, wykładów z filozofii, którą zastępowały zajęcia mające nas uświadomić o historii i zasadach ekonomii społecznej i marksizmu. Do zajęć tych byliśmy absolutnie, ze względu na niski poziom i upolitycznienie, negatywnie ustosunkowani.

Kobiety miały gimnastykę, zaś mężczyźni w każdą sobotę studium wojskowe oraz po trzech latach miesięczny pobyt na poligonie, po którym otrzymywaliśmy stopień chorążego, potem zaś podporucznika – w moim wypadku dowodzenia. Zwalniało to ze służby wojskowej, choć próbowano powołać nas na kilkumiesięczne ćwiczenia.

Zajęcia w ciągu pierwszych trzech lat to wykłady i ćwiczenia, często terenowe – przy kościołach i klasztorach, w skarbcu wawelskim oraz muzeach. Pamiętam do-

skonałe wycieczkę pieszą z Bochni do Nowego Wiśnicza w celu zwiedzenia kościoła i zamku, w której towarzyszyli nam profesorowie. Ilość egzaminów była bardzo duża i wymagała niezwykle starannych przygotowań, tym bardziej że mieliśmy ambicję, aby zdawać je jak najlepiej. Ponieważ niektóre zajęcia mieliśmy ze studentami innych kierunków (historii, kultury materialnej), istniały liczne znajomości, trwające nawet do dnia dzisiejszego.

Studia magisterskie miały już mniej zajęć, oczywiście należało uczęszczać na seminaRIA i wykłady monograficzne. Temat pracy dyplomowej można było sobie wybrać samemu albo z pomocą profesora. Same prace nie były duże, ich objętość zależała głównie od studentów. Egzaminy magisterskie odbywały się w obecności dwóch osób – nie liczono żadnych średnich, a praca była oceniana wcześniej. Trzeba tu powiedzieć, że już wtedy zaistniał problem braku pracy, oczywiście w przypadku historyków sztuki.

Można było się utrzymać z prac zleconych i zacząć pracować rok po studiach albo później. Studiów doktoranckich nie było.

3. Miejsce studiowania.

Zakład Historii Sztuki przed wojną i w pierwszych latach po wojnie znajdował się w Collegium Novum. Nasz rok rozpoczynał studia w nowo zorganizowanych pomieszczeniach Collegium Maius, głównie w skrzydle od strony Collegium Nowodworskiego. Były tam gabinety profesorskie, biblioteka, czytelnia i nowocześnie przygotowane do wykładów dwie sale. W późniejszych latach zorganizowałem tam ciemnię i pracownię fotograficzną, sale dla koła naukowego, które miało dobre warunki pracy. Sam otrzymałem i korzystałem przez 17 lat z osobnego pokoju z własną biblioteczką i archiwum fotograficznym (Zakład miał swoje archiwum) dla przygotowania *Katalogu zabytków miasta Krakowa*.

4. Praca własna studentów.

Praca własna studentów łączyła się z działalnością kół, na pierwszym roku przedmiotowych, od drugiego – naukowych, byłem prezesem takiego koła. Tutaj chciałbym przypomnieć, że właśnie w kole przedmiotowym i naukowym prowadzone były bardzo intensywne prace nad inwentaryzacją zabytków miasta Krakowa. Oczywiście prowadziliśmy też studia indywidualne, które polegały na zapoznawaniu się z artykułami o zabytkach i poznawaniu ich w terenie. Dobrze znaliśmy wszystkie zabytki z okolic Krakowa, nie mówiąc już o wyjazdach do Gdańska czy wycieczkach rowerowych po obszarach Śląska.

W rezultacie po pięciu, a nawet po trzech latach studia kończyli dobrze wykształceni historycy sztuki, czego nie można powiedzieć o dzisiejszych absolwentach.

W prezentowanym okresie, kilka lat po wojnie, istniał ogromny zapal do badań naukowych. Zajęcia nigdy nie były odwoływane i odbywały się punktualnie. W wyjątkowych sytuacjach po prostu organizowano zastępstwo. Z biblioteki korzystali wszyscy pracownicy i studenci, czasem wypożyczając książki. Nie istniały żadne istotne ograniczenia w rozmowach telefonicznych, w razie potrzeby można było skontaktować się z wykładowcami – od asystenta do profesora. Jako przykład mogę podać, że będąc początkującym asystentem, otrzymałem pomoc od profesorów w uzyskaniu mieszkania.

5. Obóz naukowy.

Po pierwszym roku studiów odbywał się miesięczny obóz naukowy, w moim wypadku w Łańcutie, gdzie mieszkaliśmy w zamku, z objazdem aż po Przemyśl. Zaletą

obożu było gromadzenie studentów z innych ośrodków – Krakowa, Warszawy, Poznania, a nawet Lublina. Zajęcia były teoretyczne i praktyczne, ja działałem przy pomiarach barokowej bóżnicy w Łańcucie. W słynnej sali balowej odbywały się wykłady także na tematy polityczne. Z braku krzeseł ściągaliśmy na owe wykłady z sypialni na trzecim piętrze poduszki i kołdry. Może warto wspomnieć, że po jednym z wykładów atakujących Kościół auto prelegenta zostało obrzucone z okien pomidorami. Korzystając z wolnych godzin wybierałem się z koleżankami zwiedzać okoliczne, niepokazywane nam kościoły, co budziło niechęć partyjnego kierownictwa obozu. Już wtedy zarysowały się dość szczególne stosunki między studentami z Krakowa i Warszawy. Warszawiacy byli zwolennikami ustroju i jego idei, studenci z Krakowa – poznawania w „normalny” sposób historii sztuki.

Jako ciekawostkę należy przypomnieć, że w trakcie obiadów obsługiwała dawna służba Potockich. Tradycja obozów dla historyków sztuki trwała bardzo długo, ale podobnie jak wszystkie obozy na Uniwersytecie Jagiellońskim ze względu na oszczędności zwyczaj ten został zlikwidowany.

6. Praca zarobkowa w czasie studiów.

Powszechnym zjawiskiem w czasie studiów było podejmowanie pracy zarobkowej w celu zdobywania środków na utrzymanie. Wobec dużej ilości godzin trudno było obejmować etat. Przykładowo pracowałem u wojewódzkiego konserwatora zabytków na ryczałcie obejmującym 100 godzin miesięcznie. W sumie, razem z zajęciami na Uniwersytecie dawało to niebagatelną liczbę 10 godzin dziennie. Moja żona pracowała w Państwowych Zbiorach Sztuki na Wawelu. Praca zarobkowa dawała nieoceniony kontakt z zabytkami, w przypadku wojewódzkiego konserwatora zabytków owocowała licznymi wyjazdami w teren i była dobrą praktyką. Na piątym roku studiów (właściwie było to 4,5 roku) ze względu na termin ukończenia nauki przeszedłem już na prace zlecane. Rok po ukończeniu studiów, w roku 1956, zostałem asystentem z inicjatywy profesora Adama Bochnaka.

Generalnie studenci mieli ułatwienia – otrzymywali stypendia (ja takowego nie miałem), istniały marne, ale tanie stołówki i funkcjonowały domy studenckie. Najważniejszy był, zrozumiały po wojnie, zapał do studiowania i zdobywania stopni naukowych.

7. Stosunki między pracownikami a studentami Zakładu (później Instytutu) Historii Sztuki.

Stosunki między pracownikami a studentami były bardzo szczególne. Asystenci, a także profesorowie, mieli zawsze czas dla słuchaczy – z reguły przed lub po wykładach, nie istniały osobne dyżury. W Zakładzie Historii Sztuki stworzona była wyjątkowa sytuacja dla studentów. Przede wszystkim starsi pracownicy naukowci, asystenci i studenci pracowali tutaj naukowo, gdy tylko dysponowali czasem.

Biblioteka była zawsze dostępna. Książki wydawali woźni i pracownicy techniczni, a nawet brali je, nie tylko z biblioteki podręcznej, sami studenci. Powiedzmy jeszcze, jak wyglądała biblioteka Zakładu. Była ona dość zasobna, bowiem zachowały się w niej w znacznej liczbie książki przedwojenne, dokonywano też zakupów. Składały się na nią oczywiście dzieła polskie i obce oraz czasopisma. Publikacje przechowywane były w bardzo wygodnych, dużych szafach, pochodzących z czasów Józefa Łepkowskiego, które później trafiły do Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nowsze,

pochodzące z czasów przedwojennych, też były bardzo komfortowe w użyciu. W okresie wyężonych prac przed egzaminami, późnymi wieczorami, gdy nie było już woźnych, studenci, co dokładnie pamiętam, sami działali w Zakładzie, korzystając z książek. Oczywiście odwiedzaliśmy także inne biblioteki: Jagiellońską – gdzie szybko można było uzyskać książki, tak zwaną bibliotekę Przemysłową – obecnie Główną Bibliotekę Akademii Sztuk Pięknych przy ul. Smoleńsk, i Bibliotekę Polskiej Akademii Nauk przy ul. Sławkowskiej – obecnie ponownie Polskiej Akademii Umiejętności.

8. Problem pracy po studiach.

Ze względu na dużą liczbę studentów problem ten istniał już w roku 1955. Sporo absolwentów znalazło jednak zatrudnienie w rozwijających się muzeach oraz pracowniach konserwacji zabytków czy urzędach konserwatorskich, a także na Politechnice i Akademii Sztuk Pięknych. Warto wzmiankować, że kilka osób z mojego rocznika uzyskało stopnie doktorskie czy stanowiska profesora, dyrektora muzeum lub konserwatora zabytków. Ukazało się też sporo publikacji absolwentów mojego rocznika. Pragnę dodać, że przetrwały kontakty towarzyskie i przyjacielskie, które dają o sobie znać na moich jubileuszach czy wykładach publicznych.

Jeśli porównamy tok studiów, przygotowanie studentów i warunki międzyludzkie z lat 1950–1955 z obecnym położeniem, to ocena jest jednoznaczna na korzyść sytuacji z lat pięćdziesiątych, mimo że panował wówczas okres stalinizmu, który stwarzał wiele trudności. W tamtych czasach kształceni byli studenci, którzy do dziś pracują naukowo i wychowali godnych siebie następców.